

SPOŁECZEŃSTWO

Bezdzieln z wyboru

Dlaczego młodzi Polacy odkładają decyzję o rodzicielstwie?

– pisze B. Dolińska — s. 46

IDEE

Homo fundamentalis

B. Brożek i M. Hohol o tym, kim są osoby o wysokiej potrzebie domknięcia poznawczego — s. 62

KULTURA

Kim jest autor na miarę naszych czasów?

O twórczości wykraczającej poza książki tradycyjne pisze D. Antonik — s. 92

STACJA: LITERATURA

Panoptikon – nowy esej P. Pazińskiego: „A może lepiej by było, gdyby wcześniej wszystko pochłonęła zagłada?” — s. 86

ZNAM

M I E S I Ę C Z N I K

Nr 729

CENA: 19,90 zł | VAT 5% (W PRENUMERACIE: 14 zł)
LUTY (02) 2016

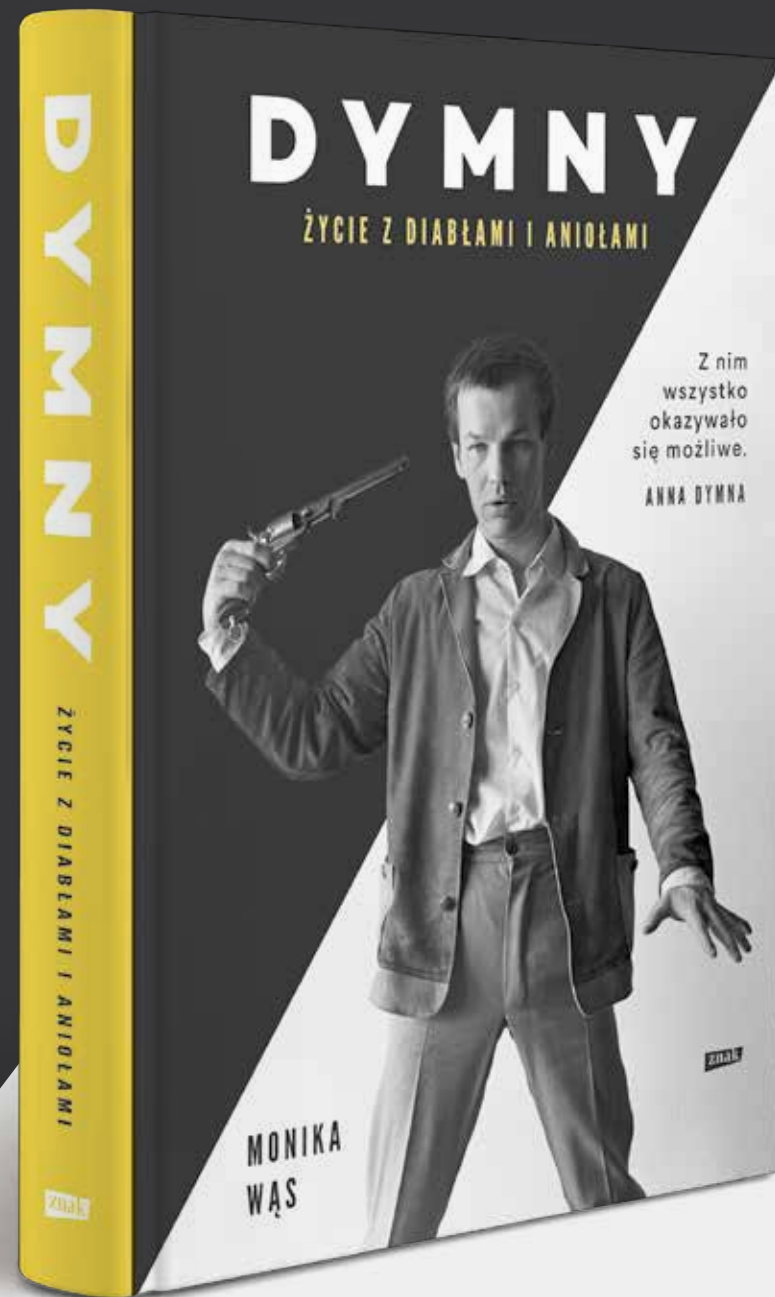


Ilustracja: Patrycja Podkościelny



Kiedy odczuwamy wstyd? Kto nosi jego piętno? Jak wstydzimy się w Internecie?
Dlaczego powinniśmy się wstydzić? Co o prawie mówi wstyd i wstręt?
Odpowiadają: Dobroczyński, Marcinów, Mikołajko, Nussbaum, Zawadzka — s. 4-39

PIERWSZA PEŁNA BIOGRAFIA WIESŁAWA DYMNEGO



Dymny przeszedł do historii,
ale on tu jeszcze wróci!

PREMIERA 17.02.2016

ZNAK



Dominika Kozłowska

Nagi Jezus

BEZWSTYDNI BYLI ADAM I EWA W RAJU, ZANIM SKOSZTOWALI owocu z drzewa poznania dobrego i złego. Rajskie doświadczenie ukazuje bezwstydność na dwa sposoby: jako niewinność sprzed narodzin moralności i jako nagość. Tylko to drugie znaczenie jest żywe w naszych czasach. Bezwstydny jest ten, kto obnaża to, co powinno pozostać zakryte. A norm określających, co może być odkryte, szukać trzeba w kulturze, religii, prawach i obyczajach. Barbara Skarga w głośnym eseju o bezwstydzie pisała, że jest on kategorią społeczną, natomiast wstyd – egzystencjalną. Nikt nie ma mocy nakazać drugiemu wstydu. „Społeczność może mnie oskarżyć o winę, to jej prawo. Może też, w następstwie tej winy, zawstydzić mnie, starać się wywołać wstyd. Gdy mimo jej nacisku wstydu nie czuję, nazywa mnie bezwstydnikiem. To jej ocena”.

Podczas zeszłorocznej debaty *Ciało – granice wstydu* organizowanej przez miesięcznik „Znak” i Akademię Górniczo-Hutniczą w Krakowie ks. Grzegorz Strzelczyk przypomniał, że Jezus na krzyżu był zupełnie nagi. Wczesne wizje oddawały pełną prawdę o człowieczeństwie Chrystusa. Z czasem jednak na przedstawieniach pojawiła się przepaska, osłaniająca intymne okolice. Czy odsłonięte w swej cielesności cierpienie Boga-człowieka jest tak trudne do przyjęcia?

Z kolei Zygmunt Bauman w eseju *Imiona cierpienia, imiona wstydu*, opublikowanym na łamach „Tygodnika Powszechnego” we wrześniu 2001 r., po zamachach na World

Trade Center, pisał: „krzywda uczyniona człowiekowi przez człowieka wszystkich nas, bośmy przecież ludzie, okrywa hańbą. Wspólna to wina i wspólny wstyd, jak wspólne jest nasze człowieczeństwo”. Filozof zwraca uwagę, że wraz z wygnaniem człowieka z raju świat ludzki stał się miejscem ujawniania się kolejnego, bardziej radykalnego, wymiaru bezwstydności, nazwanego ekshibcjonizmem zła i cyniczną przemocą. Tak rozumiane zło we współczesnej kulturze spektaklu, epoce rozwoju nowoczesnych technologii, pozwalających podglądać drugiego człowieka, nabiera nowego wymiaru: w przestrzeni publicznej cyniczna bezwstydność sąsiaduje dziś ze wstydem tak głębokim, że prowadzącym aż do samobójstwa. Znane do niedawna jedynie z amerykańskich serwisów zjawisko *online public shaming* – publicznego zawstydzania w Internecie, zbiera żniwo także i w Polsce, wśród młodzieży.

Podwójność wstydu rozumianego jako najgłębsze, intymne doświadczenie podmiotowe i aksjologiczne oraz wydarzenie, którego początkiem jest spotkanie z drugim, opisywane jest przez ks. Józefa Tischnera w *Filozofii dramatu*: „Wstyd nie byłby możliwy, gdyby nie inny człowiek”. To punkt wyjścia do lutowego Tematu Miesiąca, który warto czytać w szerszym kluczu prowadzonych na łamach „Znaku” poszukiwań pozwalających zrozumieć sprzeczności trapiące naszą kulturę. — **Z**

SPIS TREŚCI



6 **W oparach wstydu**
Zbigniew Mikotejko



54 **Droga do autorytaryzmu**
Aleksandra Jarosiewicz



86 **Panoptikon**
Piotr Paziński



fot. Wojciech Olzonka/East News, Rijksmuseum Amsterdam, Aziz Karimov/Dematix/Corbis/Profimedia, Przemek Kotyński

92

DOMINIK ANTONIK

Autor na miarę naszych czasów?

Wiążemy nazwisko z okładki z konkretnym człowiekiem, kojarzymy go z innymi dziełami, niekiedy otaczamy czcią i odpowiadamy na pytania o jego biografię. Jeśli jednak zaczniemy się zastanawiać, jak autor wpływa na rozumienie tekstu i proces interpretacji, to sprawa się skomplikuje

ZNAK
M I E S I Ę C Z N I K

ul. Tadeusza Kościuszki 37, 30-105 Kraków
tel. (12) 61 99 530, fax (12) 61 99 502
e-mail: miesiecznik@znak.com.pl
www.miesiecznik.znak.com.pl

redakcja: Mateusz Burzyk (sekretarz redakcji), Marta Duch-Dyngosz, Monika Gałka, Ilona Klimek, Dominika Kozłowska (redaktor naczelna), Urszula Pieczek, Janusz Poniewierski, Agnieszka Rzonca, Krystyna Strączek, Henryk Woźniakowski

zespół: Wojciech Bonowicz, Bohdan Cywiński, Tomasz Fiałkowski, Tadeusz Gadacz, Jarosław Gowin, Stanisław Grygiel, ks. Michał Heller, Józefa Hennelowa, Wacław Hryniewicz OMI, Jerzy Illg, Piotr Kłodkowski, Janina Ochojska-Okońska, bp Grzegorz Rys, Władysław Stróżewski, Karol Tarnowski, Stefan Wilkanowicz

współpraca: Paulina Bułska, Piotr Cebo, Aleksander Gomola, Michał Jędrzejek, Elżbieta Kot, Daniel Lis, Artur Małaliński, Anna Marchewka, Anna Mateja, Andrzej Muszyński, Tomasz Ponikło, Jolanta Prochowicz, Adam Puchejda, Miłosz Puczyłtowski, Justyna Siemienowicz

opieka artystyczna:
Władysław Buchner

projekt graficzny pisma:
Władysław Buchner, Rafał Buchner

skład i łamanie:
Barbara Sadowska

fotoredycja:
Marcin Kapica

korekta:
Barbara Gąsiorowska

druk: Drukarnia Colonel, Kraków, ul. Dąbrowskiego 16

nakład: 1600 egz.

promocja i reklama: Monika Gałka, tel. (12) 61 99 530, e-mail: galka@znak.com.pl

prenumerata: Joanna Dyląg, tel. (12) 61 99 569, e-mail: dylag@znak.com.pl

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczanych ogłoszeń. Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego
Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

TEMAT MIESIĄCA

6 **W oparach wstydu**
Zbigniew Mikotejko

18 **O wstydzie monologi bezwstydnie**
Bartłomiej Dobroczyński, Mira Marcinów

26 **Nadmiarowość**
Anna Zawadzka

32 **Zagrożenie dla ludzkiej godności: powrót wstydu do prawa**
Martha C. Nussbaum (tłum. Krzysztof Kornas)

MITOLOGIA WIELIEJ PŁYTY

40 **Bezimienni herosi**
Wit Szostak

SPOŁECZEŃSTWO • ŚWIAT

46 **Bezdzielni z wyboru**
Barbara Dolińska

54 **Droga do autorytaryzmu**
Aleksandra Jarosiewicz

FELIETONY

43 **Ogrody pamięci**
Janusz Poniewierski

85 **Coraz bliżej albo coraz mniej**
Józefa Hennelowa

IDEE

62 **Homo fundamentalis**
Bartosz Brożek, Mateusz Hohol

70 **Świat dobrze pomyślany**
Roman Duda w rozmowie z Anną Mateją

76 **Świadectwo, nie misja**
Janusz Poniewierski

78 **Gdzie szukać miłości?**
Rozmawiają: ks. Grzegorz Strzelczyk i Jerzy Vetulani

STACJA: LITERATURA

86 **Panoptikon**
Piotr Paziński

ŁUDZIE • KSIĄŻKI • ZDARZENIA

92 **Autor na miarę naszych czasów?**
Dominik Antonik

100 **Anieli Gruszeckiej powroty do nie / znanego kraju**
Iwona Boruszkowska

106 **Pochwała swobody**
Anna Marchewka

110 **Pasierbowie**
Dobrostaw Kot

113 **Nadzieja dla wspólnoty**
Katarzyna Pawlicka

114 **Syndrom i lek**
Jakub Muchowski

116 **Nowoczesność w obrazkach**
Eliza Szybowicz

118 **Kocie psoty**
Ilona Klimek

122 **Noty o książkach**

124 **Mój przyjaciel wiersz**
Jerzy Illg

126 **Nieźła sztuka**
Tony Oursler



Temat Miesiąca

Przynależność wstydu

Wszyscy odczuwają go podobnie, jest wrodzony, choć jego skala podlega relacjom społecznym. To „strażnik pogranicza”, który pozwala chronić reguły obowiązujące w otoczeniu i przestrzegać ich.

Wstyd oddziałuje, prowokuje i wymusza szereg zachowań: wykluczenie, izolację i strach. Sam karmi się przynależnością do klasy, kultury, rasy, płci, religii, nieustannie poszerzając swoje granice.

Dlaczego się wstydzimy? Jakie są reprezentacje wstydu w kulturze? Kiedy zaczęliśmy go odczuwać? Czy wstyd jest piętnem? Co znaczy wstydzić się za kogoś? Co łączy wstyd i wstętność?

Odpowiadają:

Bartłomiej Dobroczyński, Mira Marcinów, Zbigniew Mikołajko, Martha C. Nussbaum, Anna Zawadzka

s. 6–39

W oparach wstydu

ZBIGNIEW MIKOŁEJKO

Powiązanie bezpośrednie wstydu z ciałem i seksem – nawet tam gdzie chodzi, jak u Pawła, o przenośne pojęcie, odnoszące się do Kościoła jako Ciała Chrystusa – ma swoje oczywiste źródło: w Księdze Rodzaju. Tam bowiem miał się zrodzić wstyd jako szczególny aspekt cielesności, a z nim – historia człowieka

BEZCZELNA I OBRZYDLIWA HISTORIA PRZYTOCZONA PRZEZ OPATA BRANTÔME rani we wszelkich chyba możliwych wymiarach, naszą obecną wrażliwość: „Słyszałem tę opowieść od nieboszczyka pana Randana: iż gdy raz zebrała się siła dobrych towarzyszków razem na dworze, iako pan Nemurski, pan widam Szarteński, pan grabia Delarosz, panowie Monpezak, Giwry, Dżemli y ini, nie wiedząc, co z czasem począć, poszli iednego dnia pozierać, iako panny szczaia, rozumie się, oni ukryci na dole, a one na górze. Była iedna, która szczała tuż przy ziemi: nie chcę iey nazwać; owo, iako że podłoga była z desek, otóż ta panna miała wisiory tak długie, iż przechodziły przez szparę desek tak dużo, iż ie pokazała na długość palica; tak iż pan Randan, trefunkiem mając laskę, którą wziął od pacholka, a która była

z kolcem, przebił misternie iey wisiory y przyszył ie tak do deski, iż panna czuiąc ukłucie poderwała się tak nagle y ręczo, że podarła ie sobie ze wszystkim, y z dwóch części, które miała, uczyniła cztery; y owe rzeczzone wisiory przecięły się kształtem rakowey brody; z czego wszelako ta panna nie miała się dobrze, a zaś pani iey barzo w gniew popadła. Pan Randan y kompania opowiedzieli to królowi Hendrykowi, który był dobry kompan: owo uśmieł się do syta y załagodził wszystko naprzeciw królowey, nic iey nie ubarwiaiąc”¹.

Drastyczna granica

PRZYTACZAM JĄ NIE BEZ KOZERY. POJAWIA się bowiem ona w kluczowym momencie z dziejów wstydu – w chaotycznej, niejednoznacznej dobie, kiedy to radykalnie świecka postawa wobec ciała i jego tajników, ukształtowana w elitarnych kręgach późnego średniowiecza i renesansu, takich choćby jak dworacy ponurego skądinąd „króla z ołowiu”, Henryka II Walezjusza (1547–1559), osiągała ohydny, drastyczny kres. Jakkolwiek wówczas kiedy Brantôme spisywał *Żywoty...*, nic nie wskazywało jeszcze na przemianę. Przeciwnie: ciała i dusze miały doświadczyć niejednego jeszcze szoku, w niejednej jeszcze pograżyć się otchłani – w roku 1614, kiedy przyszło mu umrzeć, zaczynała się już na dobre nowa epoka wrażliwości. Taka, którą badacze francuscy nazywają „klasyczną”.

Mowa tutaj zatem o pewnym „punkcie granicznym” w losach ciała, stającym się „zarazem naczyniem i aktorem wobec norm, które szybko się chowają, uwewnętrzniają, prywatyzują”, oraz „miejscem powolnej pracy wypierania, miejscem odsuwania tego, co popędowe i spontaniczne”². I kształtują się tym sposobem – oczywiście

powolnie – zupełnie odmienne „mechanizmy kontroli ciała”, dziś już uznawane za naturalne, inkarnowano je bowiem niemal natychmiast w odmieniającą się wrażliwość. „Pokazuje to mozolne wypracowanie etykiet, uprzejmości, samokontroli. Stąd ta możliwa historia wielu technik i instrumentów ciała na Zachodzie: widelec, spluwaczka, bielizna, chusteczka, sieć wodociągowa np., których wynalezienie we wszystkich wypadkach uznawane jest za jakiś moment w zbiorowej dynamice, niejako przesuwający progi wstydu i przyzwoitości, określający na nowo to, co społecznie »wyróżniające« lub »cywilizowane«”³.

Dyktał nowej, budującej się oto, wrażliwości i wstydlivosti nie jest naturalnie powszechny i absolutny. I rozsądzać go przecież będzie z jednej strony dzika i nieokrzesana niekiedy obyczajowość warstw ludowych czy też „niższych warstw średnich”, z drugiej – bezwstydne, nieznające umiaru praktyki monarszych dworów oraz libertyńskich arystokratycznych elit.

Ale to inna sprawa.

Przerażająca dziś trywialność opowieści Brantôme’a, który odnajduje przyjemność w wysławianiu podejrzanych męskich popędów oraz samczej bezkarności i przenosi tym samym poczucie wstydu z kata na ofiarę, jest wyrazem pewnej (pod)świadomości reaktywnej i wywrotowej. To jakby naturalna odpowiedź na mentalne kłopoty walezjuszowskiego dworu rozdieranego poprzez dwa skrajnie sprzeczne instynkty: fanatyczny katolicyzm, niestroniący od żadnych form przemocy, oraz seksualne i zbrodnicze perwersje, niestroniące od żadnych form mordy i okrucieństwa, wyuzdania i otwartej rozpusty.

Bezwstyd (rozmaicie) wyzwolony

NIE CHODZI TU JEDNAK ZALEDWIE O TEN SZCZEGÓLNY – DWORSKI I LOKALNY – koloryt. Ani nawet o paradoksalne złożenie, o komplementarność polityczno-religijnej dewocji i zupełnie bezbożnego, zupełnie nieokrzesanego bezwstydu, o splecenie zbrodniczej wiary i bezkarnej niewiary. Jeśli bowiem przyjrzyć się uważniej opowiastce pana Brantôme, oczywisty staje się jej antytetyczny i lustrzany charakter. To mianowicie, że jest ona poniekąd „zaprzecznym” – odwróconym, wywrotowym i perwersyjnym – obrazem biblijnej opowieści o Zuzannie i starcach, zawartej w dopełnieniu Księgi Daniela (Dn 13, 1–64).

W obu tych wypadkach jesteśmy w głębi patriarchalnego kręgu władzy – starcy z perykopy biblijnej to sędziowie Żydów z babilońskiej niewoli (Dn 13, 5). I w obu chodzi też o dominium męskiego spojrzenia, od którego zależy los kobiety. O ile jednak w Księdze Daniela to podglądacze i oszczerzy biorą na siebie hańbę oraz ponoszą śmierć (Dn 13, 61–62), o tyle w relacji Brantôme’a nie ma o tym zupełnie mowy: triumfują oprawcy, pokrzywdzona zaś i napiętnowana szyderstwem kobieta musi zostać przy swym bólu i miażdżącym „wstydzie”. I ze stygmatyzującym ponadto oskarżeniem, jakie płynie z „medycznego” śledztwa autora: że jej anatomiczna przypadłość bierze się wyłącznie z rozszalałej lubieżności kobiecej, z wymyślnych praktyk onanizmu⁴.

Brantôme nie ukrywa przy tym wulgarnej satysfakcji – paruje ona po prostu z jego słów. A Bóg, gdy przychodzi Mu mówić o ciele i stygmatyzującym je wstydzie, nie jest mu zupełnie potrzebny. Tymczasem satysfakcja biblijnego autora ma zupełnie odmienny charakter: „w dniu tym ocalono niewinną krew” i w Zuzannie nie odkryto „nic hańbiącego” (Dn 13, 62–63). Zapewne dlatego, jak przekonuje Pismo, 



■ Fresk Michała Anioła *Sąd Ostateczny*. Nagość na nim została zamalowana przez Daniele Ricciarellę, od tego czasu zwanego „Majtkarzem”
Kaplica Sykstyńska

że stało się to pod widowym nadzorem Pana, w pełnej wobec Niego ufności (Dn 13, 60).

Różnica jest więc zgoła radykalna. A – co najważniejsze – rozsypanie się religijnych sankcji nie wyzwala tu wcale ciała, wbrew obiegowym przekonaniom na temat ześwieczonych doktryn oraz praktyk renesansu. I oznacza raczej kolejny, bardziej drapieżny akt władczej dystrybucji. Męskie więc spojrzenie, jak poświadcza to właśnie Brantôme, nie oglądając się na religijno-moralne zakazy i nakazy, osiąga absolutną pełnię. Ale też i swój kres. Nowa żarliwość religijna – obudzona najpierw przez protestancką reformę, a następnie przez katolicką reakcję – przemienia najwyraźniej tę perspektywę. Nie od razu, rzecz jasna, nie natychmiast. Ale mimo wszystko, tak lub inaczej, dyskurs w sprawach ciała – jego wstydu i grzechu, jego winy i hańby – staje się od XVII w. bardziej złożony i subtelny, złączony z kształtowaniem się nowych formuł intymności, których miary wzięła na siebie następnie, od schyłku następnego stulecia, kultura mieszczańska.

Nie obyło się jednak bez drastycznych i jednoznacznych aktów i w tej materii. Z jednej strony, jeśli chodzi o protestantyzm, radykalnie przywiązany, zwłaszcza w jego kalwinistycznej i purytańskiej odmianie, do słowa, nie do „bałwochwalczych” obrazów, wyraziły się one mniej lub bardziej w szaleństwach ikonoklazmu. Z drugiej – jeśli chodzi o katolicyzm, symbolicznym, przełomowym momentem było tutaj „dzieło” niejakiego Daniele Ricciarellego, znanego jako Daniele da Volterra i zwanego „Majtkarzem”, który w marcu 1564 r. – na żądanie Pawła IV, a na miesiąc przed śmiercią autora i swego mistrza Michała Anioła – zamalował nagość na fresku Sądu Ostatecznego z Kaplicy Sykstyńskiej. Było to i tak zresztą zbawienne wyjście: papież bowiem, przedstawiony tutaj, domagał się całkowitego zniszczenia fresku.

Bezczelna dosadność Brantôme’a nie oznacza jednak zagarnięcia wszelkiej przestrzeni, jaka wiąże się w tej epoce z wyzwoleniem ciała i wstydlivosti spod religijnych reguł, z obscenicznością.

Parodia *Gargantua i Pantagruel*, jaką mniej więcej w tym samym czasie spisał François Rabelais, czyni przecież z obsceniczności, z wulgaryzmów, z groteskowej monstrualności oraz jarmarcznego stylu i doskonałe narzędzia satyry społecznej, i – ostatecznie – manifest radosnego, nieskrępowanego człowieczeństwa. Obżarstwo i obnażenie, kopulacja i defekacja, brutalne wreszcie i prześmiewcze obrazy ran i okaleczeń nie są tu w każdym razie wartościami autonomicznymi, bezwstydem, który się rozprzega dla samego tylko bezwstydu.

A inny jeszcze użytek z cielesnego bezwstydu – dramatyczny zgola i patriotyczny – czyni w prowokacyjnym *Pejzażu z szubienicą* Pieter Bruegel starszy (1568). Pozornie jest to scena sielska i rubaszna: grupka wieśniaków tańczy sobie oto beztrudnie u podnóża szubienicy, na łące położonej nad spokojnym miastecz-

Religijne i moralne reguły związane z obnażeniem i wstydem chwiać się zaczęły pod presją samej wiary

kiem; jeszcze inni, tuż obok, oddają się zwykłym, prostym zajęciom; a jeden, nieco tylko się oddaliwszy, ściągnął portki i wypinając goły tyłek, przykucnął pod krzakiem. Ale obrazy Bruegla czytać zwykle należy za pośrednictwem tego, co Hegel nazywa „metodami ciemnymi” historii i wiąże z opowieścią i mądrością ludową⁵. *Pejzaż z szubienicą* ma więc swoje źródło ideowe w ówczesnych flamandzkich przysłowiach, porzekadłach wręcz grubiańskich, a odnoszących się do krwawych rządów księcia Alby, pacyfikującego – w imię katolickiej wiary oraz hiszpańskiego imperium – zbuntowane, skłaniające się ku protestantyzmowi Niderlandy. Artysta bowiem, podobnie jak cała Flandria, doświadczając bestialstwa księcia, wszechobecności jego szpicli i rozpasanych żołdaków, obawiał się właśnie szubienicznej śmierci. Ale też i z niej szydził. Obraz więc przywołuje dwa dosadne flamandzkie przysłowia – „Srać na szubienicę” i „Tańczyć pod szubienicą” – oznaczające pogardę czy wyzywającą obojętność dla ulubionego narzędzia hiszpańskiej sprawiedliwości⁶.

To, rzecz jasna, kilka tylko przykładów tego, co stało się z bezwstydem i wstydem w kulturowym „prześwicie”: na przełomie dwóch epok, przednowoczesnej i nowoczesnej.

Ambiwalentne dziedzictwo chrystianizmu

TRZEBA PRZY TYM POWIEDZIEĆ, ŻE ÓW ŚWIECKI HORYZONT I ZWIĄZANE Z NIM WYZWOLENIE ciała (ku czemu?) nie wyłoniły się znienacka, lecz tworzyły się w „długim trwaniu”, najpierw na obrzeżach, a potem coraz szerzej i śmieiej, w głębi kultury średniowiecznej – zarówno ludowej, jak i elitarnej.

Pojęcie wstydu, odnoszone zgodnie z obiegową wykładnią Księgi Rodzaju przede wszystkim do ciała, jego grzechu i winy, przechodziło tu zatem różne losy. Nawet wówczas kiedy wydawało się, że zdominowane zostało ono, od późnego antyku po wiek XII, przez augustyńskie nauki. I tym samym, podskórnie, przez neoplatonicki dystans – żeby nie powiedzieć: odrazę – oraz gnostycki, manichejski dualizm, upatrujący w materii wszelkiej, dziele demonicznego Demiurga-Jahwe, zła, ciemności i brudu. To przecież, że Augustyn w niejednym uległ, zwalczając go zarazem, neoplatonizmowi i że w wielu miejscach pozostawał pod wpływem manicheizmu – był w końcu adeptem tego kościoła przez dziewięć lat – nie budzi wątpliwości. A jeśli już chodzi o ów neoplatonicki dystans, najlepiej go chyba wyraża zdanie Porfirusza z Tyru, ucznia i wydawcy Plotyna: że ten ostatni czuł „jakby wstyd, że jest w ciele”⁷. Nie bez znaczenia tu też była radykalna asceza i mistyka Matek oraz Ojców Pustyni – skrajna i spektakularna praktyka budująca się od III stulecia przez krańcowe odrzucenie „ciała, miasta i świata”, bytów *par excellence* demonicznych, złogubnych.

Taka była na ogół aura duchowa tej późnoantycznej doby, taka dominanta chrześcijańskiego myślenia o ciele.

Człowiek zatem – oddając w ogromnym skrócie naukę Augustyna – składa się z ciała i ożywiającej je duszy, które mieszają się z sobą niczym światło i powietrze. Dusza ma oczywiście, jak chciał platonizm, przewagę nad ciałem. Co więcej, ciało jest wobec duszy tak podłej rangi, że jest ono „więzieniem dla duszy” – człowiek zaś jawi się jako istota rozdwojona, rozdarta między złe ciało, pracę do bezwstydu i grzechu, i dążącą ku dobru duszę.

W XIII jednak stuleciu antropologia taka została „podminowana” przez bardziej realistyczne spojrzenie Tomasza z Akwinu, który odrzucał pogląd Augustyna,



„Zawstydzenie” i jego piętno w kwestii seksu i ciała rozciąga się poza granice tożsamości religijnej i troski o jej zachowanie, i nabiera represyjnego charakteru

w szczególności wobec młodszego pokolenia, synów i córek. I nieodmiennie łączy się też z nakazem przemocy, także fizycznej

że tylko dusza jest w istocie człowiekiem, ciało zaś wyłącznie jej narzędziem. Ciało – twierdził on – należy również do natury człowieka, który tym samym jest psychosomatyczną jednością. Co więcej, ciało nie jest samo w sobie czymś złym, wstydliwym i grzesznym – wszystko zależy od tego, co z nim uczynimy. O dobru zaś i złu decyduje wartość uczynków człowieka obdarzonego wolną wolą.

Nie tylko jednak tomizm podważał powszechnie dotąd kościelne nauczanie o „grzesznym” ciele oraz jego wstydlivej nagości. I paradoksalnie, czyniła to długo – od II stulecia po rok ok. 700 – sama liturgiczna praktyka związana z obrzędkiem chrztu. Jak odnotował bowiem – w pierwszym opisie tego obrzędu – św. Hipolit Rzymski, dla poddania ablucji należało, bez różnicy wieku i płci, nie tylko obnażyć się publicznie, ale też zdjąć wszelkie „obce” przedmioty, takie jak biżuteria czy zapinki do włosów (tak właśnie, jak widać to na fresku z rzymskiej katakumby św. Marcelina i Piotra). Podejście do nagości stało się wprawdzie bardziej restrykcyjne – obrzędy chrzcielne posegregowano według płci, a następnie nakazano do nich przystępowanie w odzieży – jednak jeszcze późnośredniowieczny obraz Mistrza z Saint-Gilles, przedstawiający chrzest Chlodwiga (ok. 1500), ukazuje monarchę w stroju Adamowym.

Ale i późniejsza kultura monastyczna charakteryzowała się w sprawach seksualności, nagości, wstydu nader podejrzaną ambiwalencją, czemu dał zresztą wyraz – by uciec się do literackiego przykładu – straszliwy mnich Jorge z *Imienia róży*, tradycjonalista i morderca. Eco, tworząc tę postać, zdawał sobie bowiem sprawę z istnienia w klasztornych skryptoriach zwolenników rozległej subwersyjnej i perwer-

syjnej kultury ikonicznej, niewahającej się „szargać” – na marginesach ksiąg religijnych, w ich fioriturach i inicjałach ozdobnych – świętości. Pełno tam zatem scen obscenicznych i pospolicie wulgarnych ekspozycji brzucha i podbrzusza: defekujących demonów i małp, kopulujących mnichów sodomitów, zakonników o wielkich czerwonych członkach, niewiast eksponujących dogłębnie łona, hybrydalnych połączeń, w jakieś szalone innobyty, męskich i żeńskich narządów płciowych z fragmentami zwierzęcych ciał, diabłów z kobiecymi piersiami, jak choćby ów szczególnie wymowny z miniatury w rękopisie *Miroir du Monde* (najprawdopodobniej sprzed 1463 r.).

Nagość w obrazowej kulturze średniowiecza nie ogranicza się więc do wstydliwie eksponowanych ciał w oficjalnych przedstawieniach Męki i Ukrzyżowania, Dzieciątka Jezus, Adama i Ewy albo alegorii Rozpusty (jak ta z „kolumny przywar” w Strzelnie – najstarsze polskie, pochodzące z XII–XIII stulecia, wyobrażenie nagości, czyli płaskorzeźba kobiety zasłaniającej rękoma łono i piersi). Zanim bowiem „eksploduje” ona – najpierw pod osłoną podniosłych tematów religijnych i mitologicznych, a potem już autonomicznie – we włoskiej oraz flamandzkiej sztuce renesansowej, stanowi sferę niezwykle rozległą (zresztą i renesans, warto dodać na marginesie, miał niemałe obszary wstydlivości – np. włosy łonowe zostały po raz pierwszy przedstawione dopiero w roku 1540 na rycinie Heinricha Aldegrevera *Ewa z jeleniem*).

Katalizatorem i przełomem okazała się tu Czarna Śmierć, która nawiedziła Europę w latach 1347–1353, pochłaniając 30–60% jej populacji. Zachwiała ona nie tylko normatywnym porządkiem kulturowym, ale także pewnością zbawienia, jakie daje religijność radykalnie kościelna i kolektywna. A zrodzona z tego doświadczenia „kultura śmierci” oraz „nowa pobożność” – bardziej indywidualna – wyłoniły też z siebie i nową ikonografię nagości. Chodzi nie tylko o zmasowaną, bezsilną obecność obnażonych ciał ludzkich w scenach Sądu Ostatecznego – takich jak ten Hansa Memlinga (między 1467 a 1471) – nawet nie o nagość z licznych scen Pasji czy Złożenia do Grobu, lecz o brutalne wizje malarskie i rzeźbiarskie Chrystusa Boleściwego, cierniem koronowanego, ubiczowanego, ociekającego krwią, absolutnie albo niemal absolutnie nagiego. I staje się On – w pewnej kontradycji, ale też i zbieżności z pięknymi, nierzadko półobnażonymi Madonnami – patronem nowego czasu.

Religijne i moralne reguły związane z obnażeniem i wstydem chwiać się zaczęły oto pod presją samej wiary.

Pismo i wstyd

W BIBLIJ WSTYD JEST SIŁĄ MORALNĄ, ALE NIE TYLKO. I NIBY TO JEDNOZNACZNĄ, ALE mocno pobłąkaną wśród zaszębiających się z sobą znaczeń. Znaczy zatem – w zależności od kontekstu, lecz zawsze nieostatecznie, zawsze niepewnie – winę i grzech, trwogę, lęk, obawę i strach, klęskę i upadek, hańbę (niższy może niekiedy jej rodzaj czy stopień), ból i cierpienie, upokorzenie i poniżenie, pośmiewisko i śmieszność, ośmieszenie i szyderstwo, żaloszność, zniewagę i znieważenie, bezsilność, wyrzeczenie się, wyparcie się, odrzeczenie się, wystawienie na pokaz, na widowisko publiczne, odarcie z intymności, obnażenie, огоłocenie, odarcie z szacunku, z godności, ze znaczenia.

Trudności dodatkowych przysparza formularność wyrażen, ich swoiste kostenienie na ścieżkach Pisma, co widoczne jest zwłaszcza w księgach poetyckich, mądrościowych i prorockich Starego Zakonu.



Ciało nie jest samo w sobie czymś złym, wstydlivym i grzesznym – wszystko zależy od tego, co z nim uczynimy

Zawsze też wreszcie umieszczają je na straży patriarchalizmu oraz przypisanej mu normatywności w sprawach ciała i seksu. Ów „nierząd z Baalami” łączy się wszak nie tylko z synkretyzmem kultowym czy „zawstydzającą” czcią dla „bałwanów” z drewna, kamienia, metalu, ale z prostytutką sakralną, a także zawieraniem małżeństw mieszanych (zob. np. Ezd 9, 1–9).

„Zawstydzenie” i jego piętno w kwestii seksu i ciała rozciąga się tu dalej jeszcze, poza granice tożsamości religijnej i troski o jej zachowanie, i nabiera represyjnego charakteru w szczególności wobec młodszego pokolenia, synów i córek. I nieodmiennie łączy się też z nakazem przemocy, także fizycznej. Cudzołóstwo bowiem należy do przewin absolutnie niewybaczalnych.

Pierwotna, archaiczna tonacja zostaje zachowana także u Pawła, choćby w jego katalogach „występków”, zawsze eksponujących najpierw przewinienia seksualne, zwłaszcza cudzołóstwo, kazirodstwo i homoseksualizm, zwany tam po prostu „bezwestydem” (zob. np. Rz 1, 27).

Powiązanie bezpośrednie wstydu z ciałem i seksem – nawet tam gdzie chodzi, jak właśnie u Pawła, o przenośne pojęcie, odnoszące się do Kościoła jako Ciała Chrystusa (1 Kor 12, 12–31) – ma swoje oczywiste źródło w Księdze Rodzaju. Tam bowiem miał zrodzić się wstyd jako szczególny aspekt cielesności, a z nim – historia człowieka. Wcześniej bowiem, w rajskiej przestrzeni Edenu: „Chociaż mężczyzna i jego żona byli nadzy, nie odczuwali wobec siebie wstydu” (Rdz 2, 25).

Nie chodzi tu naturalnie wyłącznie o to, że spożycie zakazanego owocu ujawniło przed człowiekiem jego wstydlivą nagość, lecz przede wszystkim, o to – jak

Mówi np. psalmista (i powtarza to w nieco zmienionych wariantach w różnych miejscach⁸):

„Niech się wszyscy moi wrogowie zawstydzą i bardzo zatrwóżą, niech odstąpią i niech się zawstydzą!” (Ps 6, 11)

Kumulacja i rozmnożenie owych wyrażeń w Starym – a w pewnym zakresie i w Nowym – Testamencie: wpisane są niemal zawsze w potoki gróźb i wyrzeczeń zarówno przeciwko obcym, jak i niewiernym z własnego ludu, „ludu o twardych karkach”, uporczywie zawsze skłonnego do wszelkiego rodzaju zła, a nade wszystko do uprawiania „nierządu z Baalami”, czyli synkretyzmu religijnego, druzgocącego bezwzględny nakaz wiary w Jedyne.

Te i inne zabiegi ukazują zatem pojęcie wstydu zawsze w porządku tremendalnym (świętej grozy) albo wręcz horrendalnym. Zawsze też w powiązaniu z przemocą, fizyczną albo symboliczną, religijną, kulturową albo moralną.

pisze Manfred Lurker – że dokonał się „rozpad wspólnoty z Bogiem”, co wydało ludzkość na pastwę radykalnych, nie dających się pogodzić sprzeczności, zwłaszcza między dobrem a złem⁹. Ale też sprawiło, że ostatecznie człowiek musi polec w zmaganiu się tych sprzeczności, że wystawił sam siebie na zniszczenie i śmierć.

Historia ta jednak opowiada zarazem o drapieżnym, bolesnym i mrocznym powiązaniu takich przeciwieństw, o spleceniu w swoisty gordyjski węzeł grzechu i kary, rozkoszy i winy, męskości i kobiecości, Erosa i Thanatosa. „Z pewnością upadek pierwszych ludzi wiąże się nie tylko z przebudzeniem płciowości, najważniejszą rolę odgrywa wszak przekroczenie boskiego przykazania. Seksualnego tła nie sposób jednak zaprzeczyć. Spożycie owocu jako symbol miłości, płodzenia i powstającego w konsekwencji życia znane jest z wielu przekazów; znaczenie to zostaje wzmocnione przez falliczny aspekt węża, który, co znamienne, zwrócił się najpierw do Ewy. (...) Dopiero przez grzech pierwotny organy płciowe stały się »tabu«, święte i nieczyste zarazem. Kiedy zdobyli nowe poznanie, kiedy »otworzyły się im oczy«, ludzie splekli sobie gałązki figowe i zakryli swoją nagość”¹⁰.

W kontekście wstydu ta uwaga o tabuizacji jest niesłychanie ważna. Wskazuje ona bowiem natychmiast na podjętą dalej przez różnych autorów Pisma, a następnie przez Abrahamowe religie – mniej lub bardziej świadomie – dwuznaczność związaną z genitalną przestrzenią ciała. Pojęcie zatem wstydu ściśle z tą sferą związane będzie zawsze, zawierając w sobie przekonanie o jednoczesnej jej świętości i nieczystości. Oczywiście pojęcie to – mniej albo bardziej odrywając się od ciała i jego rodnych części – wywędruje w rozmaite obszary

■ Pierre Van Hansealere, *Zuzanna i starcy*, olej na płótnie, 135 x 96 cm, 1829 r. Rijksmuseum Amsterdam

